

# Ginter, Władysław Stanisław

---

## Błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska : (szkic do portretu psychologicznego postaci). Cz. II

---

Notatki Płockie 45/2-183, 38-43

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# BŁOGOSŁAWIONA MARIA FRANCISZKA KOZŁOWSKA

## (Szkic do portretu psychologicznego postaci) cz. II

Bystra obserwacja ludzi i sytuacji doprowadziła Marię Franciszkę Kozłowską do sformułowania normy: "Bóg będzie nas sądził nie tylko za uczynki złe, ale i za dobre, któreśmy mogąc, nie wypełnili, albo nie chcieli skorzystać z darów i łask"<sup>44</sup>. Jest to niewątpliwie nowa jakość w teologii. Nie wystarczy zatem troszczyć się o to, żeby możliwie bezgrzesznie przejść przez życie, ale równie ważne, jak grzech, który jest wynikiem czynienia zła, jest zaniechanie czynienia dobra. Według błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej, grzech jest w swojej warstwie jakościowej równy zaniechaniu czynienia dobra. Dopiero zaniechanie czynienia zła, przy jednoczesnym świadczeniu dobra, jest pełnym wyznacznikiem tożsamości chrześcijańskiej. W obszarze zaniechania umieściła siostra Maria Franciszka również postawy takich ludzi, którzy świadomie odrzucają możliwość skorzystania z ofiarowywanych im przez Boga darów i łask.

Była wytrwała i uczyła wytrwałości w realizacji obranych celów. Jakikolwiek ubytek osób lub rzeczy nie zniechęcał jej do kontynuacji rozpoczętego dzieła. Dopiero systematyczna praca nad rozwojem idei i efektywne starania nad przedłużeniem rozpoczętej sprawy są dowodem, twierdziła, że została ona należycie zrozumiana i przyjęta przez te grupy osób, które się za nią opowiedziały, uznając ją za tożsamą z ich własnym światopoglądem i dążeniami. Dlatego z takim mocnym przekonaniem nauczała: "gdyby nawet Pan mnie zabrał, to tym bardziej wy powinniście dalej Dzieło Jego prowadzić i Siostry na duchu podnosić, a nie opuszczać ręce bo to niedobrze dla Was samych. Takie opuszczenie się, to ludzkie i przeciwne woli Bożej"<sup>45</sup>.

Błogosławiona Maria Franciszka była wzorem wytrwałości w głoszeniu i realizacji objawionego jej Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, od początku jego otrzymania od Boga, aż po kres swoich ziemskich dni. Takiej samej postawy wobec Dzieła Bożego oczekiwała od innych, w pierwszym rzędzie od mariawitów.

Miała poczucie wolności, której granice określone były Bożymi zakazami. Wyraźnie dostrzegała przejawy wolnej woli człowieka i umiała ją cenić i szanować. Jakakolwiek sprawa nie powinna być krępowana względami ludzkimi: u nas każdy ma wolną rękę i może robić, co chce"<sup>46</sup>. Z tej normy wyływała swoboda w dysponowaniu własną osobą. Nawet w momentach najbardziej krytycznych, kiedy trzeba było opowiedzieć się, dokonać wyboru i zająć stanowisko rzutujące na całe życie, daleka była od wywierania jakiegokolwiek presji, żeby przekonać kogoś do swoich racji, albo zyskiwać czyjąkolwiek przychyłność. Przeciwnie, cierpiała bardzo, jeśli ktokolwiek opowiadał się po stronie idei, której była rzeczniczką, wyłącznie ze względu na nią samą. Tylko Bóg i poczucie Bożej sprawy



Mateczka. Zdjęcie wykonane na kilka lat przed śmiercią

wiedliwości były dla niej wyznacznikami słuszych wyborów. Z tych powodów musiała często korygować uczucia swoich bliskich od zajęcia stanowiska, opowiadając się za człowiekiem a zapominając o pierwszeństwie należnym Bogu: "Mateczka /.../ przeczuwając, że być może, iż nie będziemy zatwierdzeni przez Rzym, może nawet przyjść stamtąd klątwa, każdej [zakonnicy - przyp. WSG] znajmiła, iż ma zupełną swobodę i może sama wybrać, co woli: czy zostać przy Ojcu Świętym, czy pójść za Dziełem Miłosierdzia. Gdy przyszła kolej na s. Weronikę, zapytała Mateczka: "A ty, co wybierasz moje dziecko?". A ona w porywie miłości do Mateczki, zawołała gorąco: "Mateczko! Ja przy Mateczce zostanę! Ja za Mateczką to i w piekło pójde! Ale zaledwie wymówiła to słowo, Mateczka natychmiast odsunęła ją od siebie, surowo, ze strasznym gniewem: "Jak to! To ty dla mnie opuściłabyś Pana Jezusa?". Dla mnie gotowa byś była pójść do piekła? Pana Boga tam na wieki nie oglądać, byle tylko być ze mną? To ja cię

na to wychowałam? Idź ode mnie. Precz ode mnie, nie chcę cię widzieć na oczy"<sup>47</sup>.

Błogosławiona Maria Franciszka była bardzo tolerancyjna, i chociaż względy wychowawcze nieraz nakazywały jej stanowczość w postępowaniu, to przekonanie, że człowiek z istoty swej natury jest dobrym, wyzawało w niej chęć niesienia pomocy tym, którzy z różnych powodów znaleźli się w kłopotach. Upadłymi nie pogardzała, ale podejmowała wszelkie możliwe starania, żeby wydobyć ich z trudnego położenia: "Bo dotąd nie mam takiej [zakonnicy - przyp. WSG], której bym nie wierzyła w jej chęć poprawy. Choć przeczuwam jej słabość, że może w dobrych chęciach zachwiać się lub upaść, ale nie z obłudy, tylko ze słabej natury lub ciężkiej pokusy. Takie zrozumienie nie rujnuje miłości, jaką mam dla Siostry, ale budzi litość i chęć przyjścia jej z pomocą"<sup>48</sup>. Cytowana wypowiedź jest jednym z licznych przykładów wrażliwości Marii Franciszki na ludzką krzywdę, na cudze nieszczęście, potknięcia i upadki, jakich wiele doświadczała człowiek w ciągu swego życia. Umieć wybaczać, to dużo. Umieć pomóc, to więcej. Ale najwięcej, to umieć zrozumieć drugiego człowieka. Zdolność trafego rozumienia ludzkich stanów psychicznych bł. Maria Franciszka posiadała w stopniu bardzo wysokim. Dlatego tak bardzo celnie trafiała z diagnozą psychologiczną i potrafiła zastosować najbardziej skuteczną terapię.

Z analizy zebranych materiałów źródłowych wyłania się postać błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej, jako osoby o typowo męskiej aktywności, dla której nie istniały jakiegokolwiek trudności, ograniczenia albo przeszkody realizacyjne, co do których była wewnętrznie przekonana, że dzieła te pochodzą od Boga. Wypełnianie Bożych zamiarów było jedyną motywacją jej działania i dla ich urzeczywistnienia gotowa była podjąć się każdej sprawy: "Mateczka" /.../ nigdy nie uznawała żadnych przeszkód tam, gdzie szło o przeprowadzenie zamiarów Boga względem człowieka. Nie istniały dla niej żadne trudności, albo brak środków materialnych lub sprzyjających warunków obiektywnych. "Bóg tak chce" - to była dla Niej jedyna racja rozpoczęcia każdej sprawy, choćby ta przewyższała siły genialnego człowieka. Bo wiedziała, że wola Boża nie zna przeszkód i musi się wypełnić"<sup>49</sup>.

Była mężna i odważna, i te cechy jej psychiki ujawniły się z całą wyrazistością w dniach przełomowych dla mariawityzmu, to jest w czasie od jej imiennego wyklęcia. Ta polska niewiasta przyjęła na siebie cały zmasowany atak polskiego Kościoła rzymskokatolickiego, potęgi Watykanu i większości społeczeństwa polskiego. To, co z taką wielką gwałtownością wylało się na mariawitów po 1904 roku i jeszcze bardziej nasiliło się po roku 1906 ona przewidywała blisko 10 lat wcześniej. W liście z 16 sierpnia 1896 roku, pisała do ks. Kazimierza Przyjemskiego: "już w częstce doświadczamy, co kiedyś w pełni wyleje się na was, to znaczy, że będziecie prześladowani, upokarzani i doświadczani w ogniu utrapienia"<sup>50</sup>. W wirze tych tragicznych doświadczeń, którym sama była poddawana i których doświadczali ci wszyscy, którzy jej nie odstąpili, zachowała peł-

ną równowagę emocjonalną, całkowicie panując nad przeżyciami wewnętrznymi. To wyciszenie psychiczne przywódczyni udzielało się wszystkim mariawitom utwierdzając ich w przekonaniu, że to co od Boga pochodzi, musi zwyciężyć. Przekonywała skutecznie, że doświadczenia, które są udziałem mariawitów, nie są niczym innym, jak tylko próbą, której Bóg poddaje swoich wybrańców. W końcu 1904 roku pisała do kapłanów mariawitów: "Najdrożsi moi, bądźcie spokojni, Pan z nami, ale podpisać trzeba wszystko tak, jak zechcą, w milczeniu, ze spokojem i bez skargi na ustach, bo taka jest wola Boża, żeby dać dowód posłuszeństwa Kościołowi i Biskupom. Powiedział Pan, że utwierdzi was w powołaniu i w łasce, jeżeli każdy z was nie z obowiązku, ale z miłości będzie Mu ślubował, że wytrwa w tym życiu do końca i będzie szerzył cześć Przen. Sakramentu. Bądźcie spokojni i dziękujcie za łaski i próbe"<sup>51</sup>.

W kontaktach z ludźmi wyróżniała się bezpośredniością. Obca jej była pruderia i zakłamanie: "zwykle co czuję złego, to prosto w oczy mówię i na tym się kończy"<sup>52</sup>. Jednakże w zachowaniach bł. Marii Franciszki dają się również zauważyć odmienne postawy. W odniesieniu do osób najbardziej zaufanych, albo takich, które darzyła uczuciami prawie macierzyńskimi, mogącymi zafalszować trzeźwą i krytyczną ocenę ludzi, faktów i zdarzeń, zdarzało się, że nieraz brakowało jej dystansu do głosu własnego serca. Podobne postawy Marii Franciszki dostrzec można w stosunku do osób, z którymi wiązała najważniejsze plany, i chociaż w niektórych przypadkach metoda pobłażania nie przynosiła pozytywnych rezultatów, takich jakich oczekiwano, czekała z wiarą, nadzieją i miłością na zmianę w ludzkich postawach. To dla nich była często nazbyt wyrozumiała i przebacząca. Znajdowała usprawiedliwienie dla ich czynów i słów. Takie zachowania M.F. Kozłowskiej przyrównać można do nadopiekuńczej i nadmiernie kochającej matki, obserwującej swoje niesforne dzieci i mającej nieuzasadnioną nadzieję na ich poprawę, która mogła być spowodowana pozytywną przemianą wewnętrzną. Niestety, często były to nadzieje iluzoryczne, a oczekiwania nigdy nie spełnione.

Dbała o czystość, ład i porządek, ale do mody i stroju nie przywiązywała znaczenia uważając, że są one niepotrzebnym balastem, wiążącym człowieka ze sprawami światowymi i oddalającymi go od Boga. Takie też wartości wpajała swoim zakonnicom i martwiło ją, kiedy spotykała się z przykładami, że jej oddziaływania wychowawcze nie zawsze przynosiły zamierzone skutki: "Już byłam parę lat w zakonie [w zgromadzeniu ukrytym, bezhabitowym - przyp. WSG]; Mateczka zauważyła, że potrzeba mi sukienki, więc poleciła, żeby mi Siostry uszyły /.../ kiedy Mateczka raz weszła do pończoszarni, ja podniosłam się od pracy /.../ serdecznie dziękując za sprawienie tak ładnej sukienki/.../. A Mateczka na to: "Tyle lat jesteś w zakonie, a jeszcze ci ładne sukienki w myśli stoją"... Zawstydziałam się, ale zrozumiałam, że Mateczka wyrwa z nas ducha tego świata, gdzie o tylko spostrzeże"<sup>53</sup>.

Błogosławiona Maria Franciszka była głęboko uduchowiona. Jej duchowość wyrastała z wiary w żywą

obecność Boga w Przenajświętszym Sakramencie. Wiare tę rozwijała w sobie już od lat dziecięcych. Osobiste spotkania z Bogiem Eucharystycznym podczas adoracji Przenajświętszego Sakramentu, jej wewnętrzne rozmowy z Bogiem i psychiczne rozumienie woli Bożej, uważała za przeżycia naturalne, jakich doświadcza każdy człowiek, który w najgłębszej pokorze uświadamia sobie wielkość Boga i swoją nicomość wobec tej wielkości. Takie rozumienie rzeczywistości dało jej możliwość poznania Boga, Bytu Idealnego, i świadomość, że człowiek, choćby przez innych uważany był za doskonałość, wobec niepojętej świętości Boga, jest niczym więcej niż tylko istotą grzeszną. Stąd wyływało jej przekonanie, że sama jest największą grzesnicą, co często, przy różnych okazjach powtarzała. Ta niska samoocena nie była w żadnej mierze prostym odniesieniem do jej życia, lecz wynikała z najgłębszej pokory wobec Boga. Dla poznania tej prawdy poświęciła całe swoje życie, pracując nad sobą, żeby móc najlepiej poznać i najpełniej urzeczywistnić wolę Boga; żeby stać się prawdziwym stworzeniem, które "czci Boga w duchu i w prawdzie, kto umysł ma złączony z Chrystusem, a mówi tak, jak mówił Chrystus, czyni tak, jak czynił Chrystus i cierpi tak, jak cierpiał Chrystus"<sup>54</sup>. Takim ewangelicznym wzorcem człowieka, dziecka Bożego, chciała

stać się ona sama i według takiego wzoru pragnęła innych formować. Taki model chrześcijanina starała się przekazać każdemu, kto chciał skorzystać z jej wiedzy o Bogu i z doświadczeń, które nabyła przez lata dochodzenia do prawdy o Bogu. Cieszyła się, kiedy jej starania dokonywały trwałej przemiany w człowieku. Istniejące świadectwa wskazują, że takich, którzy dzięki niej z radością odkrywali nieznanne obie dotychczas przymioty Boga, było wielu: "Každy z nas, po rozmowie z Mateczką, odchodził czystszy na duchu, więcej zapalony do życia Bożego i ogrzany ciepłem bliskości Boga"<sup>55</sup>.

Na drodze do doskonałości człowieka staje grzech, twierdziła Maria Franciszka, wskazując na różnego typu okazje prowadzące do grzechu. Szczególnie mocno przestrzegała przed tak zwanym grzechem usprawiedliwionym, opartym na przeświadczeniu, że większe jest miłosierdzie Boże, niż Boża sprawiedliwość. Wielu sądziło, że Bóg w swojej nieskończonej dobroci odpuści każdemu wszystkie jego grzechy. To fałszywe przekonanie rozwiewała bł. Maria Franciszka, mówiąc: "Choć wielkie jest miłosierdzie Boże, ale surowsza sprawiedliwość dla grzeszników, którzy w nadziei Miłosierdzia grzeszą"<sup>56</sup>. Nie zodziła się na usprawiedliwianie grzechu wolną wolą człowieka, ponieważ tę uważała nie jako alternatywę dokonywanego permanentnie wyboru, ale jako subiektywną odpowiedzialność jednostki za swoje czyny.

Wśród przekazów charakteryzujących duchowość Marii Franciszki Kozłowskiej na szczególniejszą uwagę zasługuje relacja pastora Artura Rhode, który w swojej skrótovej wypowiedzi kompleksowo przedstawił drogę duchową założycielki mariawityzmu, od jej wywyższenia przez Boga, aż do obłożenia klątwą: "Postanowieniem Prorokini [tak nazywał M.F. Kozłowską - przyp. WSG] było, wbrew innemu zdaniu Jej ludzkiego rozumu, schylić głowę przed tymi objawieniami, wewnętrznie się z nimi pogodzić i oświadczyć gotowość oddania siebie Panu w ofierze, poddając się chętnie i z pokorą wielkim prześladowaniom, oszczerstwom, bluźnierstwom, a w końcu wyłączenia z Rzymskiego Kościoła"<sup>57</sup>.

Potrąfiła zachowywać równowagę pomiędzy różnymi oczekiwaniami, związanymi z pełnionymi przez siebie rolami. Doskonale godziła postawę przełożonej, wychowawczyni i matki duchowej, z cierpliwością, wyrozumiałością i miłością dla swoich córek duchowych sióstr mariawitek. Ze szczególniejszą uwagą czuwała nad własnymi zachowaniami. W każdym przejawie swojego życia pragnęła być wzorem dla zakonnicek, żeby jakimkolwiek słowem, czynem lub gestem, nie zachwiać zgodności pomiędzy głoszonymi zasadami, a ich ścisłym zachowaniem w codziennym życiu. Ta cecha jej osobowości najlepiej widoczna jest w pojmowaniu życia monastycznego, opartego na modlitwie i pracy, lecz nie w izolacji od społeczeństwa, ale w najściślejszym z nim współdziałaniu. Głosiła potrzebę bezinteresownej służby bliźnim: ci, którzy mieli więcej niech wspomagają potrzebujących, głodnych karmić, bronić skrzywdzonych, nieumiejących uczyć, wątpiących na-



Grupa sióstr mariawitek z Mateczką (w środku pomiędzy drugim a trzecim rzędem od góry, w środku). W pierwszym rzędzie od góry, w środku, matka Mateczki. Zdjęcie z 1903 roku, wykonane w Płocku

wracać, a wszystkim wskazywać potrzebę oddania się w pełnym zawierzeniu i nadziei Bogu Eucharystycznemu, prawdziwie i realnie obecnemu Bogu na ziemi.

Od czasu uświadomienia sobie własnego powołania, poprzez kolejne lata życia, błogosławiona Maria Franciszka doskonaliła swoją zakonność. Do podstawowych wyróżników zakonności zaliczała pokorę, niewinność i prostotę. Skromność nakazywała jej protestować wobec tych, którzy podnosili jej zasługi, dary, talenty i uzdolnienia. Szczególnie silnie oponowała wówczas, kiedy uznawano ją za świętą, albo kiedy świętą ją nazywano.

Jej pokora uwidaczniała się w codziennych zachowaniach. W każdą wigilię Bożego Narodzenia sama usługiwała siostram do stołu. Nierzadkie były przypadki, kiedy Matka Przełożona sama czyściła obuwie swoich zakonnic. Oskarżała się przed siostrami z uchybień przeciwko regule, chociaż najściślej ją zachowywała.

Życie zbiorowe, także zakonne, opiera się na jasno sprecyzowanym porządku. Maria Franciszka Kozłowska była autorką ustaw zakonnych i bezwzględnie przestrzeżała zarówno ducha, jak i litery reguły. Wiedziała bowiem, że rygorystyczne zachowywanie przepisów regulujących życie w zgromadzeniu jest gwarantem ładu, bezpieczeństwa i sprawidliwości. Dlatego stała jej troską było zachowanie reguły zakonnej, do czego tak bardzo często nawoływała: "Zachowujcie Regułę, a Reguła was zachowa"<sup>58</sup>.

Zwalczała najdrobniejsze przejawy pychy i egotyzmu. Przeciwna była wszelkiej bigoterii i fałszywej pobożności. Czuwała nad tym ażeby jej zakonnice pozbawione były egzaltacji albo nieszczerego sentymantyzmu. Nie poddawała się smutkowi, i w takim duchu tworzyła etos zakonnic: "Zakonnica powinna być skromną i pobożną, ale nie trzeba żeby przybierała smutną i posępną postać, bo taka powierzchowność jest znieważaniem pobożności i odstrasza ludzi od pobożności. Zakonnica powinna zawsze jaśnieć pokojem, wesele i uprzejmością anielską, która jest owocem Ducha Świętego"<sup>59</sup>.

Złożonym ślubom zakonnym wierna była do ostatnich chwil życia, Do końca wypełniała obowiązki, jakie na zakonnicę nakładała reguła zakonna. Nawet największe cierpienia fizyczne i utrata sił spowodowane wyniszczającą chorobą, nie osłabiły w niej ducha zakonności: "W tym czasie [w końcowym stadium choroby - przyp.WSG] Mateczka prawie aż do ostatniej chwili swego życia /.../ odprawiała wszystkie ćwiczenia zakonne i miewała po całych dniach konferencje z siostrami"<sup>60</sup>. Przedmiotem tych spotkań było przypomnienie i ugruntowywanie norm etyczno-moralnych i ascetyczno-teologicznych, które wpajała siostram przez lata swojego przełożerstwa. Wszystkie te wartości przepętione były głęboką miłością do Boga, a cechowała je głębia mądrości, nadzwyczajna refleksyjność, spójność logiczna i wielka oryginalność w interpretacji wzorca osobowego i duchowego zakonników:

- "Zachowajcie Regułę.

- Zachowajcie miłość, ale nie zmysłową... bo miłość zmysłowa jest wstrętą i brzydzi się nią Pan Jezus.

- Nie pragnijcie urzędów przełożerstwa, bo na prze-

łożonych ciąży wielka odpowiedzialność przed Panem Bogiem.

- Wiedzcie, że ta, któraby była w Zgromadzeniu tylko dla mnie, a nie dla Pana Jezusa, ciężko zgrzeszyłaby.

- Największą miłość mi okażecie, gdy zachowacie Regułę.

- Czyńcie wszystko w czystej intencji. Regułę zachowajcie nie dla oka ludzkiego, nie dlatego, żeby was uważano, że ściśle ją zachowujecie, nie tylko dlatego, żeby nie dać zgorszenia, albo żeby o was nie miano złego pojęcia, ale z miłości ku Panu Jezusowi.

- Kochajcie Przenajświętszy Sakrament"<sup>61</sup>.

Wymienionemu tutaj zespołowi norm była bezwzględnie wierna, a jej pokora zakonna i prostota człowiecza wyraziła się, między innymi, w jej końcowej woli, wyrażonej słowami: "Pamiętajcie, żeby nie było żadnych pochwał na moim pogrzebie, bo to przeciwne woli Bożej"<sup>62</sup>.

Postuszeństwo Bożym nakazom, połączone z bezkompromisową wiernością Bożemu powołaniu, nakazywały jej oddać Bogu wszystko co posiadała, poświęcić się Bogu aż do samounicestwienia, do poddania się próbie, której nieźniósłby zwykły człowiek, bo któżby godził się na osobisty dramat dla zachowania wierności powierzonej sobie misji i jeszcze byłby się radował z poniesionej ofiary?

Jej radość wyływała ze świadomości, że godnie odpowiedziała na Boga wezwanie, że bezgranicznie wierna była Bogu Eucharystycznemu bez oglądania się na sądy ludzkie, ani na konsekwencje wynikające z tej wierności. Dlatego przy końcu swoich dni, ona jedna, jedyna kobieta w dziejach chrześcijaństwa, mogła powiedzieć: "Cieszę się, że umieram nieuznawana, wyklęta, nie chciałabym inaczej umierać"<sup>63</sup>. W tych słowach nie tylko zawarta jest cała jej bezgraniczna wierność Bożemu wezwaniu, ale również zawarty jest sens i cała głębia jej duchowości.

Według błogosławionej Marii Franciszki pobożność chrześcijańska powinna mieć charakter stonowanej, intymnej, ale ustawicznej rozmowy z Bogiem: "Potrzeba nam modlitwy i tę ustawicznej w duchu i prawdzie"<sup>64</sup>. Dlatego z całą stanowczością i mocą zwalczała wszelkie przejawy pozerstwa, pobożności na pokaz, manifestowania swojej religijności, które nie wynikają z potrzeby wewnętrznej człowieka, ale z jego próżności. Uczyła, że modlitwa jest takim podniesieniem myśli i serc do Boga, którego nie gdzie indziej szukać należy, jak tylko we własnej duszy. W okresie Wielkiego Postu, od początku I wojny światowej, przez 6 ostatnich lat życia, każdego roku odprawiała 40 dniowe rekolekcje. W tym czasie całkowicie izolowała się od otoczenia, nie widując się z nikim, ani z nikim nie rozmawiając, ale całą uwagę skupiała na Bogu. Z otoczeniem utrzymywała kontakt wyłącznie poprzez listy. Głęboka bogobożność założycielki mariawitizmu była wynikiem jej osobistego stosunku do Boga, który sprecyzowała następująco: "Ani cierpieć, ani umrzeć, ale spełnić wolę Bożą"<sup>66</sup>. Stosunek ten oparty był na bezinteresownej miłości Boga i bliźniego. Przejęta była nieustanną czcią i uwielbieniem Jezusa Eucharystycznego, która polegała na stałym obcowaniu z Bogiem poprzez ciągłą mod-

litwę wewnętrzną. Pragnęła osiągnąć najwyższy stopień doskonałości, do którego szczerze dążyła, ale nigdy nie pozowała na świętą. Cieszyła się z postępów innych osób na drodze doskonałości w uwielbieniu Boga. Za jeden z podstawowych celów życiowych przyjęła zadanie doprowadzenia ludzi do rzeczywistego i możliwie pełnego poznania Jezusa: "Jednego pragnę celu na ziemi, żeby wszyscy ludzie poznali i umiłowali Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza, który jest nieustającą Ofiarą Błagalną za nasze grzechy i w Nim samym zostali zjednoczeni"<sup>67</sup>. Głosiła, że altruistyczne umiłowanie Boga wymaga uprzedniego spełnienia pewnych warunków: uznania swojej nicości z równoczesnym odrzuceniem egoizmu, uświadomienia sobie własnej małości przy równoczesnym nieustannym czynieniu wszystkiego na większą chwałę Bożą, nie przypisując sobie jakichkolwiek zasług, ani wynikających z nich przywilejów.

Maria Franciszka Kozłowska naukę skończyła na poziomie gimnazjum, co w owym czasie uważane było, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet, jako zdobycie wysokiego stopnia wykształcenia. Nie kształciła się teologicznie, ale posiadała obszerną wiedzę z tego zakresu, zdobyta na drodze systematycznego studiowania Pisma Świętego. Motywacją do samokształcenia była jej nigdy nie zaspokojona potrzeba bliższego poznania Boga: "Zawsze starałam się o doskonałość we wszystkim. I w naukach chciałam celować i być jak najlepiej wykształconą; słyszałam bowiem, że nauka prowadzi do poznania Pana Boga, dlatego pragnęłam ją posiadać"<sup>68</sup>. Zaprezentowana przez bł. Marię Franciszkę metoda poznania polegała na typowym sprzężeniu zwrotnym: im większa jest wiedza ogólna i szczegółowa człowieka, tym możliwe jest pełniejsze poznanie Boga, i tym pełniejsze jest poznanie Boga, im wiedza człowieka jest obszerniejsza.

Prawda o Bogu, oparta na zasadach racjonalnego wnioskowania, pozwoliły jej na odrzucenie sensualizmu, który był poglądem silnie zakorzenionym nie tylko wśród świeckich chrześcijan, ale równie głęboko tkwił w duchowieństwie świeckim i zakonnym, którzy ten sposób poznania Boga szerzyli przez stulecia. Również współcześnie sensualistyczne pojmowanie Boga jest udziałem nie mniejszej części wyznawców, niż to było w końcu XIX wieku.

Sądy moralne bł. Matki Kozłowskiej oparte były na fundamencie wiedzy teologicznej, wyniesionej ze znajomości Pisma Świętego i na wypracowanych przekonaniach moralnych. Racjonalizacja w rozpoznawaniu spraw Bożych polegała na dokonanej przez nią selekcji, w ramach której, dla ujżenia prawdziwego obrazu Boga, odrzuciła z Jego wizerunku to wszystko, co było dziełem ludzi i eksponując te treści poznawcze, które wypływają z tekstów Biblii. Taką niezafalszowaną wiedzę przekazywała swoim stronnikom: "W nauczaniu Mateczka łączyła głęboką wiedzę z wielką prostotą wykładu, podczas którego porывała ducha w nieziemskie sfery, gdzie kończy się wiara, a zaczyna świadomość, wprowadzająca ducha w rzeczywiste obcowanie ze Stwórcą"<sup>69</sup>.

Rozległość wiedzy teologicznej Marii Franciszki wprawiała w podziw nawet teologów z tytułami naukowymi: "W Mateczce znalazłem głęboki i wszechstronny umysł /.../ Znalazłem niezrównaną wiedzę o Bogu. Z Jej ust słyszałem nieznaną prawdę Bożą, o których nigdy nie mówiono nam z katedry profesorskiej nawet w akademii. Mateczka rozwinęła przede mną, suchym teologiem, nieznaną bogactwo dróg dążenia do Boga"<sup>71</sup>. Abstrakcyjnemu pojęciu miłosierdzia Bożego potrafiła nadać znaczenie bliższe i zrozumiałe rzeszom wiernych, ukazując je jako fizyczny, obserwowalny, doświadczalny i sprawdzalny przejaw niematerialnej miłości Boga do człowieka.

Przemyślenia błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej, jej poglądy, teorie i systemy uznawanych wartości znaleźć można w niektórych publikacjach, których była autorką, a zwłaszcza w "Życiu duchowym"<sup>71</sup>, w "Notatkach na konferencję z siostrami"<sup>72</sup>, napisanych wspólnie z biskupem Jakubem Próchniewskim "Trzydniowych rekolekcjach"<sup>73</sup>, a także w licznych listach.

\*\*\*

## Podsumowanie i wnioski

Przedstawiony za pomocą metody biograficznej opis niektórych cech psychicznych Feliksi Magdaleny Marii Franciszki Kozłowskiej, weryfikowany wypowiedziami osób, świadków jej życia i działalności, jest materiałem wystarczającym na dokonanie końcowej klasyfikacji psychologicznej tej postaci:

1. Zgodnie z typologią Pawłowa, M.F. Kozłowska była typem sangwinika, to jest typem silnym, zrównoważonym, aktywnym.
2. Była ekstrawertykiem nastawionym na zewnątrz z dużą potrzebą działania i łatwością w nawiązywaniu interakcji.
3. Wyróżniające ją cechy psychiczne, to wysokie wskaźniki współdziałania.
4. Była przyjacielska.
5. Cechowała ją wysoka inteligencja, dojrzałość emocjonalna i silne ego.
6. Osobowość dominująca, wytrwała w działaniu, odpowiadająca.
7. Stała uczuciowo.
8. Wyróżniała się śmiałością czynów i wysoką odpornością psychiczną w sytuacjach zagrożenia.
9. W stosunkach międzyludzkich cechowała ją delikatność i wrażliwość, przy równoczesnym stawianiu dużych wymagań.
10. Klasyczna realistka, mająca do siebie duże zaufanie.
11. Była ufna, otwarta i umiejąca dostosowywać się do ludzi i do sytuacji.
12. Wybijającymi się cechami jej psychiki był praktycyzm i konwencjonalizm.
13. Nienaganność, prostota i bezpretensjonalność to wyróżniający jej osobowość konsonas poznawczy,
14. Była samodzielna w myśleniu i niezależna w

działaniu. Te cechy czyniły z niej człowieka postępowego, reformatora wyprzedzającego swoją epokę.

15. Osobowość twórcza, konstruktywna, nastawiona na budowanie, tworzenie rzeczy nowych, na ich rozwój, umacnianie i doprowadzania swoich zamierzeń do pomyslnego finału. Nie dostrzega się w jej zachowaniach przejawów destrukcyjnych.

16. Osobowość spokojna, opanowana, o silnej woli, ale i przedsiębiorcza, inicjatywna i sugestywna.

17. Dominantami jej psychiki była empatia i zdolność do epercepcji, dzięki którym mogła z wysoką trafnością odczytywać i właściwie interpretować zarówno ludzkie uczucia, jak i ich postawy i przewidywać zachowania.

Takie są psychologiczne wnioski, wynikające analizy materiału źródłowego, służącego próbie opisanie osobowości błogosławionej Feliksi Magdaleny Marii Franciszki Kozłowskiej. Taki też jest szkic do jej portretu psychofizycznego, z którego wylania się postać nie-

przeciętna, mająca wszelkie predyspozycje do wielkich czynów i rzeczy. Wszystkie cechy tej niezwyklej osobowości, wyraźnie uzewnętrzniły się w jej pełnym oddaniu się Bogu, Bożym dziełom i ludziom, których pragnęła przybliżyć do Boga Miłości i Boga Miłosierdzia. I to właśnie pragnienie było wyróżniającym ją charyzmatem. Była szczególnie wywyższona przez Boga, którego do końca umiłowała. Została potępiona przez ludzi, którzy nie zrozumieli Bożego wezwania. Jest niewątpliwie postacią tragiczną w swojej misji wobec Kościoła, którego reformę powierzył jej Bóg.

Błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska odeszła do Boga 23 sierpnia 1921 roku. Pochowana została w Płocku, w podziemiach świątyni Miłosierdzia i Miłości /Bożej/.

Mariawici, znając jej życie i dzieła, jakich dokonała, uznają ją za świętą. Wśród nie mariawitów widoczny jest proces ewolucyjny w poglądach na życie i działalność twórczyni mariawityzmu.

#### PRZYPISY:

<sup>44</sup> Tamże, s. 594.

<sup>45</sup> Tamże, s. 572.

<sup>46</sup> "Królestwo Boże na Ziemi" [daję: KBnZ] 1928, nr 32, s. 250.

<sup>47</sup> KBnZ, 1929, nr 1, s. 2.

<sup>48</sup> Dzieło Wielkiego Miłosierdzia [daję: DWM], s. 581 i n.

<sup>49</sup> KBnZ, 1931, nr 5, s. 34.

<sup>50</sup> DWM, s. 542.

<sup>51</sup> Tamże, s. 543 i n.

<sup>52</sup> Tamże, s. 567.

<sup>53</sup> KBnZ, 1928, nr 29, s. 228.

<sup>54</sup> DWM, s. 76.

<sup>55</sup> KBnZ, 1930, nr 22, s. 171.

<sup>56</sup> DWM, s. 565.

<sup>57</sup> "Mariawita" 1962, nr 3, s. 59.

<sup>58</sup> DWM, s. 285.

<sup>59</sup> Tamże, s. 577.

<sup>60</sup> Tamże, s. 283.

<sup>61</sup> Tamże, s. 615.

<sup>62</sup> Tamże, s. 307 i n.

<sup>63</sup> Tamże, s. 617.

<sup>64</sup> Tamże, s. 561.

<sup>65</sup> ks. Stanisław Bajko, Co stwierdziłem u mariawitów w Płocku i w Felicjanowie /sprawozdanie szkicowe/, maszynopis, 1971, str. 3.

<sup>66</sup> KBnZ, 1929, nr 35, s. 274.

<sup>67</sup> DWN1, s. 295 i n.

<sup>68</sup> Tamże, s. 97.

<sup>69</sup> KBnZ, 1930, nr 10, s. 75.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> DWM, s. 383 i n.

<sup>72</sup> Tamże, s. 572 i n.

<sup>73</sup> Tamże, s. 434 i n.

#### BIBLIOGRAFIA:

1. Boros Z., Spotkać Boga w człowieku. Warszawa 1988.
2. Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Płock 1922.
3. Eysenck H.J., Opis i pomiar osobowości, "Psychologia Wychowawcza" 1960, nr 3-4.
4. Ginter W., Informator o Kościele Starokatolickim Mariawitów. Płock 1989.
5. Kozłowska F.M.F., Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918. Kraków 1995.
6. "Królestwo Boże na Ziemi", 1928, 1929, 1930, 1931.
7. "Mariawita" 1962, nr 3, 1987, nr 8-9.
8. Mazur K., Mariawityzm w Polsce. Kraków 1991.

9. Piątek T. i J., Starokatolicyzm. Warszawa 1987.
10. Reykowski J., O niektórych integracyjnych i regulacyjnych funkcjach osobowości, "Psychologia Wychowawcza" 1971, nr 3.
11. Rybak S., Mariawityzm. Studium historyczne. Warszawa 1992.
12. Trigg R., Rozum a zaangażowanie. Warszawa 1989.
13. Z dziejów Królestwa /praca zbiorowa/. Felicjanów 1972.
14. Zawadzki B., Wstęp do teorii osobowości. Warszawa 1970.